Nr. 18. W Tarnowie 20go listopada 1901. **R. V.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

O POTOPIE.

(*C. d.*) Do wyżej przytoczonych dowodów, czerpanych z Pisma św., Tradycyi i nauki Kościoła, dodają obrońcy absolutnej powszechności potopu jeszcze inne dwa, a mianowicie: a) pamięć o potopie, zachowaną w tradycyach wszystkich narodów i b) ślady potopu, odnalezione przez uczonych badaczy przyrody na powierzchni i wewnątrz skorupy ziemskiej. „Rzeczywistość potopu", powiada jeden z nich, [1] „wypisaną jest literami zetrzeć się nie dającemi w dwóch wielkich księgach, otwartych dla wszystkich, to jest w pamięci ludów i na powierzchni kuli ziemskiej".

1) Co do pierwszego, wystarczy choćby tylko pobieżnie przeglądnąć takie dzieła jak: Lükenda „Die Traditionen des Menschengeschlechtes" i Dr. B. Schäfera „Das Diluvium in der Tradition der Völker", aby się przekonać, że pamięć o potopie przechowała się w podaniach nie tylko tych narodów, które już w bardzo odległej starożytności doszły do wysokiej cywilizacyi, ale nawet u tych, które dziś jeszcze pozostają na stopie natury. A lubo podania te zabarwione są różnymi dodatkami, zastósowanymi do miejscowych a zwłaszcza etycznych warunków każdego z tych ludów, to jednak istota podania o potopie zgadza się z opisem Bibijnym tak dalece, że koniecznie trzeba przyznać słuszność autorowi artykułu „Potop" [2]) tak piszącemu: „Od Chin i Indyi do Meksyku i Patagonii, od Oceanii do Walii i Laponii wszędzie się spotykamy z tem podaniem, przekształconem i odmienionem co do szczegółów, tem samem co do istoty. Narodowa próżność, miejscowy koloryt, spora

[1]) Zob. Gauma „Zasady i całość" wiary katolickiej Tom . II. str. 69
[2]) Zob. Encyklop. X. Nowodworsk. art. „Potop", T. XX. str. 524

doza różnych baśni mytologicznych są zwykłą kosmogonicznego opowiadania przymieszką“. Jeszcze bardziej trzeba przyznać słuszność wnioskowaniu tegoż autora, jakie z powyższej obserwacyi wyprowadza, kiedy tak pisze: „Podania tak starożytne i powszechne, a co do istoty tak zgodne, muszą mieć za podstawę prawdę. Sięgają one źródła najpierwszego, z którego, nim się rozprysnęły po krańcach świata, wszystkie narody pamięć potopu zaczerpnęły. Zestawienie zaś tych podań całych lub ich ułamków z opowiadaniem Mojżeszowem stwierdza tego ostatniego nietylko wiarogodność, ale nawet natchnienie; taka pełność i czystość w niem prawdy“.

2) Co się zaś tyczy tej tak trafnie przez Gauma nazwanej „drugiej księgi“ tj. powierzchni naszej ziemi, to ta zdaniem zwolenników pierwszej teoryi również niezbitych dostarcza dowodów nie tylko na skonstatowanie faktu, że potop był, ale także jego powszechności. Ich argumentacya tak się przedstawia: Ponieważ według relacyi Pisma św. cała ziemia zatopiona była wodami potopu, przeto muszą znajdować się na ziemi ślady tego ogromnego wylewu. I rzeczywiście, takich śladów napotykają uczeni bardzo dużo, a przedewszystkiem należy tu zaliczyć następujące:

1) *Piasek i muszle morskie*, znachodzące się w ogromnej nieraz ilości w pokładach potopowych (dyluwialnych) i to częstokroć na wierzchołkach gór bardzo wysokich.

2) *Doliny t. z. obnażone* tj. takie, których ściany naprzeciwległe przedstawiają zupełnie odpowiadające sobie warstwy pokładowe, z czego wnosić należy, że jakaś gwałtowna przyczyna wydrążyła na miejscu pierwotnej jednostajnej wyżyny te dzisiejsze doliny, a nie mogły nią być dzisiejsze rzeki, bo dziś nie ma w takich dolinach częstokroć nawet najmniejszego strumyka.

3) *Błędne skały*, lub raczej „zabłąkane kamienie“ tj. różnej wielkości odłamy skał, znajdujące się rozprószone po rozległych dolinach, na szerokich pochyłościach a nawet na grzbietach gór, a składnikami swymi dowodzące, że ojczyzna ich oddzielona jest od obecnego ich miejsca pobytu nie tylko może tysiącami mil, ale nawet szerokiemi morzami, jak np. licznie znachodzące się w naszych okolicach „skały zabłąkane“ pochodzą bez wątpienia z gór skandynawskich. I któż je tu przyniósł? Czy może Szwedzi kiedy „Potopem“ zalali naszą Ojczyznę? Bez wątpienia nie Sienkiewiczowski potop przyniósł je w nasze strony, lecz potop Biblijny.

4) *Szkielety* zwierząt lądowych, znachodzące się razem ze szkieletami zwierząt morskich w pokładach dyluwialnych i *jaskinie* przepełnione kośćmi różnych zwierząt i to takich, które ze sobą

żyć nie mogły w zgodzie przez czas dłuższy — a więc widocznie jakąś wspólną katastrofą w jedno miejsce spędzone i na niem zniszczone zostały.

Te, skonstatowane przez naukę, ślady dowodzą niezbicie nietylko historycznej pewności potopu, ale także jego powszechności.

Tak argumentują obrońcy absolutnie powszechnego potopu, przywodząc na poparcie swej teoryi, jakeśmy to dotąd poznali, dowody z Pisma św., z Tradycyi i nauki Kościoła — a wreszcie ze zdobyczy przyrodoznawstwa [1].

Niestety jednak wnet się okazało, że właśnie te dowody, które miały ostatecznie i prawie namacalnie wykazać prawdę historyczną potopu i dowieść jego powszechności, były prawdziwą piętą Achillesową w tej argumentacyi zwłaszcza odnośnie do powszechności potopu. Dopokąd ludzie, nawet uczeni, mało zajmowali się przyrodą, dopokąd też i o potopie myślano, mówiono i pisano przy onym powszechnym zmroku, jaki całą przyrodę przed wiedzą ludzką zakrywał; dopokąd o potopie Noego wspominano tylko w kwestyach teologicznych i to tylko mimochodem i ubocznie — tak długo opowiadanie Mojżesza, brane w ścisłem znaczeniu, nie napotykało na żadne trudności. — Kiedy jednak ludzie poczęli zajmować się przyrodą, poznawać jej niezmienne prawa — kiedy nauki przyrodnicze kiełkować i niebawem szybkim krokiem do coraz wyższych i niespodziewanych stopni rozwoju dochodzić poczęły — w ślad zatem poczęły się nasuwać trudności przeciw przyjmowaniu opowiadania Mojżeszowego o potopie jako o klęsce pod każdym względem powszechnej. — Wnet doszło do tego, że z jednej strony przeciwnicy Objawienia na podstawie rzekomych zdobyczy przyrodoznawstwa poczęli przeciw opowiadaniu Mojżesza o potopie wytaczać takie zarzuty, iż zdawały się niezwyciężonymi, a z drugiej strony Teolodzy i Egzegeci, chcący koniecznie utrzymać się przy starych poglądach na potop, widzieli się naprawdę przyciśniętym do muru i nie znajdywali innej odpowiedzi na zarzuty niedowiarków, jak tylko tę, że to, co prawem natury wytłómaczyć się nie da, trzeba tłómaczyć wyrokami Wszechmocy Bożej — że więc i potopu jako faktu cudownego nie można konstatować i mierzyć prawami przyrody. Było to jednak przecięciem a nie rozwiązaniem węzła gor-

[1]) Godzi się tu zauważyć, że autor artykułu „Potop", zamieszczonego w Encyklop. Nowodworskiego, chcąc wyliczyć nowoczesnych obrońców teoryi pierwszej, zdołał podać tylko dwa imiona więcej znane w świecie naukowym, a mianowicie: Lamy'ego i Ubalda.

dyjskiego. Dopiero kiedy najmłodsza z nauk przyrodniczych, geologia, poczęła w areopagu wiedzy ludzkiej głos zabierać i kiedy jej ojcowie z badań skorupy ziemskiej wydobyli wskazane wyżej ślady potopu, rozjaśniło się oblicze teologów i wlot jakby deski zbawienia uchwycili się onych zdobyczy geologii i poczęli się na nie powoływać jako na niezbite dowody potopu i to powszechnego.—Nie długą jednak była radość z tych zdobyczy wiedzy. Wnet bowiem pokazało się niezbicie, że te ślady potopu, które początkowo miano za ślady potopu Biblijnego, powstały albo wskutek zupełnie innych przyczyn a nie przez wodę (n. p. błędne skały), albo (n. p. doliny obnażone) są skutkiem potopu, lecz nie biblijnego ale tego, który pospolicie dzisiaj nazywamy geologicznym. Ci sami uczeni,[1]) którzy początkowo uznali one ślady za oczywisty dowód potopu biblijnego, rozpatrzywszy się lepiej w tej sprawie, przyszli do tego przekonania, że potop, tak krótko trwający jak biblijny, nie mógł tak wielkich zmian sprawić na powierzchni ziemi, jak np. *one doliny obnażone*—i że one *skały błędne* musiały w inny sposób dostać się na dzisiejsze miejsca a nie były toczone falami wody. W takim razie musiałyby się były tak wygładzić i zaokrąglić, iżby wyglądały jak zwykłe okrąglaki rzeczne, podczas kiedy one mają dziś niekiedy bardzo ostre grzbiety. Stąd wniosek że te skały przybyły w odległe strony na lodowcach [1]) i że wogóle one ślady potopu nie pochodzą od potopu biblijnego, ale są wytworem tej epoki formacyjnej, którą do dziś dnia uczeni geolodzy nazywają dyluwialną czyli potopową z wykluczeniem jednak identyczności tego potopu geologicznego z Biblijnym. Wskutek tego zwrotu w nauce straciły wprawdzie owe ślady moc swoją, zawsze jednak to rozczarowanie i gorzki zawód ze strony Teologów i Egzegetów miały ten dobry skutek, iż zmusiły ich do rozbierania kwestyi potopu w sposób jedynie właściwy tj. do uważania go za fakt historyczny: zdziałany wprawdzie z pobudek nadnaturalnych i w celu nadnaturalnym, lecz dokonany zwyczajnemi siłami przyrody. A więc poczęto zastanawiać się nad kwestyą, czy ograniczenie potopu pod względem geograficznym nie nie dałoby się pogodzić z opowiadaniem Mojżeszowem i z prawowiernością katolicką. Owocem tych badań jest wspomniana na wstępie niniejszej rozprawki, a pomiędzy dzisiejszymi uczonymi Teologami i Egzegetami powszechnie przyjęta teorya druga o potopie,

---

[1]) Tak postąpił sobie Buckland, Cuvier, Deluc i inni.

[2]) Teorya Agaziza, dziś powszechnie przyjęta.

przyjmująca powszechność jego co do ludzi, a zwalczająca ją pod względem geograficznym.

Zwolennicy tej teoryi postępują sobie przy jej uzasadnieniu w ten sposób, iż najpierw przywodzą argumenty przeciw teoryi pierwszej a następnie dowodami pozytywnymi starają się wykazać prawdziwość swoją.

Idźmyż i my ich torem i starajmy się najpierw rozwiązać te dwa pytania: 1) Czy ograniczenie geograficzne potopu da się pogodzić z tekstem Pisma św. i 2) czy nie sprzeciwia się Tradycyi i nauce Kościoła, czyli innemi słowy: czy można salva fide catholica trzymać się teoryi drugiej?

Odpowiedź na pytanie pierwsze ma obalić argumentacyę obrońców absolutnie powszechnego potopu, przedstawioną wyżej pod literami a—i; a odpowiedź na pytanie drugie będzie zwalczała dowody pod k—l.

Otóż co do pierwszego pytania, nie wahają się dzisiejsi najznakomitsi uczeni twierdzić, że wyrażenia Tekstu św., które obrońcy teoryi pierwszej biorą w znaczeniu absolutnie uniwersaluem, można a nawet powinno się przyjmować w znaczeniu względnie uniwersalnem tj. ograniczonem i uzasadniają to twierdzenie następującymi dowodami:

1) Słowa hebrajskie „erez“ i „adamah“ można równie dobrze i równie słusznie przetłómaczyć na polskie wyrazami: „ziemia“ lub „kraj“. Twierdzenie to jest absolutnie słuszne. Jeżeli zaś w opowiadaniu Mojżesza o potopie użyje się słowa „kraj“ zamiast „ziemia“, będzie się miało w ruzultacie potop ograniczony na tę krainę, w której mieszkał Noe, naoczny świadek potopu i właściwy autor tradycyi w tej katastrofie.

2) Podstawiwszy w opowiadaniu Mojżeszowem wyraz „kraj“ w miejsce wyrazu „ziemia“, co według powyższej uwagi pod 1) jest dopuszczalne, inne wyrazy ogólne jak „wszelkie ciało“, „wszystkie góry“, pod całem niebem“ będą oznaczały wszystkich ludzi i wszystkie góry, które się znajdywały w „krainie“ zalanej wodami potopu. Że zaś takich wyrażeń ogólnych używa Pismo św. w znaczeniu ograniczonem, widać to z bardzo licznych miejsc Pisma św. I tak np. czytamy w księdze Genesis (41, 54—57), że „wszystka ziemia“ cierpiała głód za Patryarchy Józefa i „wszystkie prowincye“ przyjeżdżały po zboże do Egiptu; w księdze Deut. (2, 25) mówi P. Bóg: „Dzisiaj pocznę puszczać strach i bojaźń twoją na ludy, które mieszkają pod wszystkiem niebem“; w 3. księdze Król. (10, 23—24) jest powiedziane, że „uwielmożony jest król Salomon nade wszystkie

króle ziemskie“ i „wszystka ziemia pragnęła twarzy Salomona“; w Ewangelii św. Mateusza mówi sam P. Jezus, że królowa Saby przyjechała z krańca ziemi słuchać mądrości Salomona; a w Dziejach Apost. (2, 5) czytamy, że w Jerozolimie byli zebrani na święta „mężowie nabożni ze wszego narodu, który jest pod niebem“. Te bardzo wiele innych miejsc Pisma św. nie dadzą się inaczej rozumieć, jak tylko w znaczeniu ograniczonem. A więc skoro te wyrażenia *musi* się w tych miejscach tak rozumieć, to dlaczegóżby nie było *można* tych samych wyrażeń rozumieć w znaczeniu ograniczonem w historyi potopu? Czy może dlatego, że tesame wyrażenia w innych znowu miejscach Pisma św. *musi* się brać w znaczeniu absolutnej powszechności? Ależ to nie dowód, bo pierwszą i decydującą wskazówką, jak rozumieć jakieś słowo tekstu, jest jego kontekst — a ten w naszym wypadku nie tylko upoważnia, ale koniecznie nakazuje brać one wyrażenia w znaczeniu ograniczonem. Że tak jest, dowodzą tego dwa miejsca z opisu Mojżeszowego o potopie, a więc stojące w najbliższym kontekscie z omawianemi wyrażeniami. Pierwszem takiem miejscem, o ile mi wiadomo, nie wyzyskanem jeszcze przez żadnego Egzegetę na korzyść teoryi drugiej, jest Gen. r. 7. w. 20., gdzie tak czytamy: „Pietnaście łokci wyższa była woda nad górami, *które była okryła*“. Te ostatnie słowa Mojżesza „które była okryła“ wskazują myśl i przekonanie autora, że woda Potopu nie okryła wszystkich gór. Podobnie w ograniczonem znaczeniu użyte są przez Mojżesza słowa „wszystka ziemia“ w r. 8. w. 9., gdzie powiedziano, że gołębica wróciła do korabia „nie znalazłszy, gdzieby odpoczęła noga jej... *wody bowiem były po wszystkiej ziemi*“, a jednak już uprzednio (w. 5.) powiedział był Mojżesz, że „ukazały się wierzchy gór“, a więc powyższe słowa „po wszystkiej ziemi“, użyte są w znaczeniu ograniczonem, gdyż nie obejmują wierzchołków gór. Otóż z tych dwóch miejsc, stojących w tak bliskim kontekscie, widzimy, że Mojżesz używa wyrazów ogólnych w znaczeniu ograniczonem — a więc słuszny ztąd wniosek, że wyrazom tym w całem opowiadaniu o potopie można i powinno się podsuwać znaczenie ograniczone, zwłaszcza jeżeli inne jeszcze powody do tego skłaniają, jak tu właśnie jest wypadek, o czem jednak poniżej dopiero będzie mowa.

3) Także charakter opowiadania Mojzeszowego o potopie wymaga przyjęcia onych wyrażeń w znaczeniu ograniczonem. Faktem bowiem niezaprzeczonym jest to, że już przed rozprószeniem się ludzi na wszystkie strony świata przy budowie wieży Babel żyło przynajmniej między semitami dokładne wspomnienie o potopie, opar-

te bez wątpienia na opowiadaniu naocznych świadków t. j. Noego i jego synów. Dowodem tego zgodność opowiadania Mojżeszowego o potopie z podaniem babilońskiem o tej klęsce, jakie niedawno odczytano z tabliczek ceglanych pokrytych pismem klinowem. [1]) Jak jedno tak i drugie opowiadanie dokładnością i drobiazgowością swoich uwag zdradza, że pochodzi z opowiadania naocznego świadka, a więc Noego. Owszem uczeni nie wahają się wyrazić tego przekonania, że czytając opowiadanie Mojżeszowe o potopie doznają wrażenia, jakgdyby czytali jakieś zapiski z dziennika żeglarskiego. Słowa zaś naocznego świadka, mówiącego o „całym świecie“, o „wszystkich górach“, o „całem niebie“ itp. należy koniecznie przyjmować w takiem znaczeniu, w jakiem one mogły być znane onemu świadkowi. Znakomity przykład na to przywodzi O. Hummelauer w swoim komentarzu do Genesis, gdzie cytuje Pianciniego tak piszącego: „Gdyby ktoś przed odkryciem Ameryki twierdził był coś o „wszystkich zwierzętach“, lub przed wynalezieniem teleskopu o „wszystkich gwiazdach“ łatwobyśmy pojęli, że słowa jego nie odnoszą się do tych zwierząt, które tylko w Ameryce żyją, ani do tych gwiazd, których gołem okiem nie można widzieć. Słowa autora należy rozumieć według jego pojęcia“. [2]) Trzymając się zaś tej słusznej reguły, musi się opowiadanie Noego o potopie, powtórzone i spisane przez Mojżesza, tak pojmować, jak ci mężowie powszechność oną pojmowali, a nikt podobno nie przypisze Noemu ani Mojżeszowi, że mieli należyte pojęcie o wielkości i kształcie ziemi, a więc też ich opowiadania nie można brać inaczej jak tylko w znaczeniu ograniczonem, a tylko względnie powszechnem tj. o wszystkich krajach i ludziach Noemu i Mojżeszowi znanych.

4) Wreszcie dowodem tego, że opowiadanie Mojżeszowe o potopie nie tylko można lecz i powinno się brać w znaczeniu ograniczonem, jest cel potopu. Tym celem było (Gen. 6, 5—13) wygładzenie ludzi za ich grzechy. A więc Bogu, który „in necessariis non deest et in superfluis non abundat“, wystarczyło do osiągnięcia tego celu zatopić tylko te kraje, w których wówczas ludzie miesz-

---

[1]) Mamy tu na myśli odkryty niedawno i odczytany przez angielskiego assyryologa, Jerzego Smitha, poemat o Izdubarze. Poemat ten spisany pismem klinowem na 12 tabliczkach ceglanych, zawierających przeszło 8000 wierszy, pochodzi zdaniem najznakomitszych assyryologów co najmniej z 20. wieku przed Chr,; a więc jest starszy niż Pentateuch.

[2]) Zob. Franc. De Hummelauer, Commentarius in Genesim. Parisiis, 1895. pg. 238.

kali. Nie ulega zaś wątpliwości, że potomkowie pierwszych rodziców (z wyjątkiem rodziny Kaina, o czem wspomina Pismo św.), a przynajmniej potomkowie Setha, którymi prawie wyłącznie zajmuje się księga Genesis począwszy od rozdziału 5., do chwili potopu ani się zbytnio nie rozmnożyli, ani tem samem zbyt obszernych przestrzeni ziemi nie zamieszkali. Tak więc potopem geograficznie ograniczonym mógł P. Bóg osiągnąć cel zamierzony.

Ks. Dr. Jan Bernacki.
kanonik katedr.

Grzech śmiertelny zapomniany na spowiedzi, wobec częstej Komunii św.

Według nauki Kościoła katolickiego można godnie przystępować do Sakramentów żywych tylko w stanie łaski poświęcającej. Wynika to z natury tych Sakramentów; one bowiem pomnażają łaskę poświęcającą (a więc już istniejącą w duszy chrześcijanina) a tylko per accidens wlewają gratiam primam. Do stanu łaski Bożej dochodzi grzesznik albo przez skruchę doskonałą albo przez Sakrament Pokuty, w którym wystarcza żal niedoskonały. Bezpieczniej jest spowiedzią oczyścić duszę, jednakowoż tego środka nie nakazuje żadne prawo (ani boskie ani kościelne) jako wyłącznego; wystarcza więc chrześcijaninowi przystępującemu do Sakramentów żywych, np. małżeństwa, bierzmowania, kapłaństwa, wzbudzić akt skruchy doskonałej. Wyjątek stanowi Sakrament Ołtarza; komu wyrzuca sumienie grzech śmiertelny, powinien się wyspowiadać z niego, jeżeli chce przystąpić do Stołu Pańskiego; nie wystarczy skrucha. Żąda tego wyraźnie sobór Trydencki (Sekc. XIII. cap. VII. i c. 11.), powołując się na słowa św. Pawła: „*Niechajże doświadcza samego siebie człowiek, a tak niech je z chleba tego i z kielicha pije*“. (I. Kor. XI. 28).

Kwestya jest między teologami, czy tę konieczność spowiadania się przed Komunią św. nakłada prawo ewangeliczne, czy prawo kościelne? Słowa św. Pawła nie są w tym względzie jasne; według bezpośredniego ich znaczenia wymaga Apostoł narodów zastanowienia się nad stanem swej duszy i gdyby się pokązało, że ktoś jest niegodnym wskutek niezgładzonego grzechu śmiertelnego, niech się nie waży przystąpić do Stołu Pańskiego, bo „*sąd sobie je i pije, nie rozsądzając ciała Pańskiego*“. Wcale zaś nic mówią te słowa, którego z tych dwóch środków (skruchy czy spowiedzi) należy używać, aby się stać godnym.

Sobór zaś Trydencki (sess. XIII. cap. VII.), powołując się na powyższe słowa św. Pawła, wyraża się w ten sposób: „Ecclesiastica

autem *consuetudo declarat*, eam probationem *necessariam esse*, ut nullus sibi conscius peccati mortalis, quantumvis contritus videatur, absque praemissa sacramentali confessione ad sacram eucharistiam accedere debeat". Jasne więc jest prawo, że skrucha nie wystarczy; trzeba spowiedzią się oczyścić. Tak praktykowano już przed Tridentinum [1]. Atoli nie wyjaśnia się jeszcze kwestya, czy tylko zwyczaj tę praktykę wprowadził a sobór ją stwierdza i zachowywać nakazuje, czy też słowa św. Pawła trzeba rozumieć o konieczności spowiedzi.

Teolodzy nie wiele nad tą kwestyą się zastanawiają, bo w praktyce jest obojętną rzęczą, jakie jest źródło prawa; dość że ono jest i spełnić je należy. Większość teologów oświadcza się za tem zdaniem, że Tridentinum, powołując się na zwyczaj, autentycznie tłómaczy słowa św. Pawła a więc uznaje, że spowiedź przed Komunią św. jest prawem Bożem nakazana. Z nowszych tylko Genicot (II. n. 192.) wyraźnie odmiennego jest zdania; Lehmkuhl (II. n. 149.) powołuje się tylko na sobór; Noldin (III. 78) wyraża się z wątpliwością. —

Jeżeli kto zapomniał wyznać grzech śmiertelny na spowiedzi, czy może przystąpić do Komunii św.? Obecnie niema dwóch zdań między teologami i wszyscy nowsi jednozgodnie odpowiadają twierdząco. Gdyż powstrzymać się od Stołu Pańskiego musiałby penitent albo dlatego, a) że nie jest w stanie łaski, albo b) że nie wypełnił przykazania domagającego się spowiedzi przed Komunią św.

Pierwszy wypadek niema zastosowania, albowiem Tridentinum wyraźnie orzekło: „Reliqua peccata, quae diligenter cogitanti non occurrunt, in universum eadem confessione inclusa esse intelliguntur; pro quibus fideliter cum propheta dicimus: „Ab occultis meis munda me Domine" (Sess. XIV. cap. 5.). A więc grzechy zapomniane odpuszczają się wraz z innymi, pozostaje tylko obowiązek wyznać je przy najbliższej spowiedzi.

I druga racya nie ma tu zastosowania, ponieważ penitent uczynił już zadość przykazaniu i drogą spowiedzi sakramentalnej doszedł do stanu łaski poświęcającej.

Ściśle więc rzecz biorąc, nie ma obowiązku nawet żalu wzbudzać przed Komunią św. za taki grzech; poradną tylko jest rzeczą to uczynić, aby więcej owocu pozyskać z Komunii św.

Można postawić jeszcze jedno pytanie, którego podręczniki teologiczne zwykle nie uwzględniają: czy z takim grzechem pośrednio odpuszczonym tj. na spowiedzi wspomnianym, można częściej przystępować do Komunii św., czy tylko raz jeden?

---

[1]) Św. Tomasz (Supl. VI. 5.) bez żadnej wątpliwości mówi o konieczności spowiedzi.

To jest pewnem, że osoba, w tym stanie drugi raz przystępująca do Komunii św., nie popełnia ciężkiego świętokradztwa: jest bowiem w stanie łaski i grzech jest zgładzony spowiedzią (chociaż tylko pośrednio).—

Jednakowoż trzeba tu jeszcze rozważyć zasady, według których należy się kierować przy częstej Komunii św.

Jakkolwiek Ojcowie Kościoła, Tridentinum i teolodzy zachęcają do częstej, nawet codziennej Komunii św. a głos ich można wyrazić słowami św. Augustyna „Accipe quotidie, ut quotidie tibi prosit", to jednak tenże Święty dodaje: „Sic vive, ut quotidie *merearis* accipere".[1]) Mamy więc zasłużyć sobie na codzienne odwiedziny Gościa niebiańskiego. A jak? Według teologów [2]) rozróżnić należy usposobienie habitualne i aktualne. Pierwsze polega na tem, że chcący przystępować do codziennej Komunii św. (bo o tej tu mowa) powinien w pracy nad sobą dojść tak daleko, aby rzadko popełnił grzech lekki z zupełną świadomością i skłonność do tych grzechów starał się opanować. Aktualne zaś przygotowanie wymaga, aby chrześcijanin przystępował do Stołu Pańskiego ze skupieniem ducha, pobożnością, żywem uczuciem miłości. Św. Tomasz mówi: „Requiritur, ut cum magna devotione et reverentia ad hoc sacramentum accedat". (l. c.).

Stósując te zasady do naszego wypadku, przekonujemy się, że osoba taka zwykle ani jednego ani drugiego przygotowania nie ma.

A mianowicie brak jej habitualnego, ponieważ jeszcze popełnia grzechy śmiertelne; o aktualne także bardzo trudno, bo już samo przypomnienie sobie grzechu przed pierwszą Komunią św. sprawia, jak to doświadczenie poucza, wielkie zamieszanie i roztargnienie w duszy chrześcijanina; przed drugą zaś wzmoże się to zamieszanie i wyrodzi się niebezpieczeństwo obojętności na grzech, przytępienia lub przynajmniej rozluźnienia sumienia. Osoba prawdziwie pobożna nie przystąpi w tym wypadku do ołtarza, nie z rygoryzmu jansenistowskiego, lecz z pokory celnika ewangelicznego.

Oceniając ten postępek ze stanowiska Moralnej, powiedzielibyśmy, że przystępujący powtórnie do Komunii św. z grzechem zapomnianym, nie grzeszy wprawdzie śmiertelnie, ale popełnia grzech lekki wskutek braku uszanowania względem Najśw. Sakramentu i wskutek niebezpieczeństwa utraty pobożności.

W podobnem położeniu są kapłani, gdy codziennie odprawiają Mszę św. Jak o nich sądzić?

---

[1]) Patrz. św. Tomasza III. 80. 10.

[2]) Porów. Behringera, die hl. Kommunion str. 119.

Co do potrzeby stanu łaski nie mają żadnego przywileju, muszą przed Mszą św. oczyścić sumienie spowiedzią Sakramentalną—skrucha wystarczy wtedy tylko, gdy konieczność celebrowania nagli a brak spowiednika. Ale czy i do nich należy stósować zasady o częstej Komunii św. tak, że grzeszą lekko, gdy celebrują więcej razy z grzechem pośrednio odpuszczonym?

Jakkolwiek i kapłani powinni „zasłużyć" sobie życiem na codzienną Komunię św., to jednak bez grzechu lekkiego mogą codziennie przystąpić do ołtarza, chociaż nie mają takiego przygotowania habitualnego i aktu skruchy, jakiego wymaga się od świeckich osób. Racyę podają teolodzy tę, że kapłani nie tylko przyjmują we Mszy św. Komunię św., ale składają ofiarę w imieniu Kościoła całego, a owoce jej przypadają całemu Kościołowi. Dlatego też brak uszanowania względem Najśw. Sakr. wynagrodzony jest tymi owocami.

Następnie w wielu wypadkach kapłan z obowiązku musi codziennie odprawiać Mszę św., bo wierni tego żądają i stypendya dają. Co do niebezpieczeństwa utraty pobożności, to przypuszczam, że kapłani, jako znający ascetykę i w niej wyćwiczeni, łatwiej potrafią usunąć roztargnienia, skupić umysł, ożywić serce gorącą miłością; jako znający zaś teologię, mogą łatwiej opanować zamieszanie, jakie zwykle powstaje po przypomnieniu sobie grzechu śmiertelnego—i zachować czułe sumienie.

Nie ulega wątpliwości, że kapłan ma wyznać grzech zapomniany przy następnej spowiedzi, którą odprawi czy to z pobożności czy z konieczności. *Ks. Dr. Szczeklik.*

EGZORTY PRZYGODNE (I).

„Bądźcież wy tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz w niebiesiech jest doskonałym, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech"! (Św. Mat. X.).

Kochani chłopcy! Pan Bóg sam dał nam cudowne zwierciadło, które nas może odmienić, upiększyć i w którem się często przeglądać wcale nie jest grzechem, lecz owszem pożyteczną rzeczą. Tem cudownem zwierciadłem, które odmienia ludzi na piękniejszych i lepszych, jest naśladowanie Pana Jezusa, który jest wzorem i zwierciadłem wszystkich cnót, bo w Nim świętość Boża się odbija jakby w zwierciedle. Wszyscy chrześcijanie mają naśladować życie P. Jezusa i tak

się zbliżać świętością coraz bardziej do Boga, naszego pierwowzoru; któregośmy kopią, stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, jak nam nakazuje Pan Jezus mówiąc: „*Bądźcież wy tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski jest doskonałym, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech*“.

To zwierciadło życia Pana Jezusa, jeśli się w niem codziennie przeglądać będziemy, pokaże nam z jednej strony wszystkie nasze plamy i wady, z których się musimy poprawić, a z drugiej piękności i cnoty w jakich nam się ćwiczyć należy, abyśmy byli podobnymi do P. Jezusa i Świętych i tak się zbawili. Jakich to głównie wad i grzechów strzedz się mamy i w jakich cnotach się ćwiczyć, o tem będę wam mówił w kilku następnych egzortach. Musicie się starać poprawić z wad wrodzonych dzieciom, bo te wady was szpecą w oczach Bożych i ludzkich, czynią was nieznośnymi i nieszczęśliwymi, a są dosyć liczne u dzieci. Skłonności w wieku dziecięcym są dobre i złe; dobre trzeba dalej kształcić, pielęgnować i wydoskonalać, a złe wykorzeniać, jak chwasty i pokrzywy. Skłonności i usposobienia u dzieci są jeszcze w waszym wieku jako dyament nieoszlifowany i chropowaty. Wady wrodzone dzieciom są trafnie przyrównane do chropowatości kamienia drogiego, które należy wychowaniem dobrem, religijnem, oczyszczać i szlifować, by się stały ozdobą duszy waszej. Jak chropowatość szpeci drogi kamień, tak wady dzieci psują najpiękniejsze ich przymioty. Jedna wada, jedna przywara może uczynić dziecko nieznośnem, któreby bez niej było bardzo miłem i dobrem.

Wiadomo wam, że człowieka nie można uważać za kamień lub bryłę, który jutro będzie tem, czem jest dzisiaj, bo człowiek może się zmienić z czasem z dobrego na lepszego, a ze złego na dobrego, pobożnego i zacnego, przy łasce Boskiej i własnej pracy nad sobą; człowiek może postępować ciągle w dobrem lub złem. Dlatego spostrzegamy codziennie, że najlepsze serca mogą się zepsuć, a znawu najgorsze dadzą się naprawić, jeśli kto chce szczerze. Błędy i wady w waszym wieku są zwykle tylko niedoskonałościami, lecz mogą się zmienić w cnoty przez waszą pracę nad sobą, albo w występki przez wasze niedbalstwo. Złe słonności i wady są wielkiem nieszczęściem i hańbą twą, chłopcze drogi; staraj się zatem od młodości poprawić z nich, by się nie rozrosły w grzechy wielkie. Jeśli zaś masz usposobienie dobre, duszę dobrą, skłonną do pobożności, do modlitwy, do cnoty, jeśliś jest łagodnym, cierpliwym, zgodliwym, pokornym, uległym rodzicom i nauczycielom, litościwym dla biednych, pilnym w nauce, spokojnym i uważnym, to dziękuj Bogu za te dobre przymioty i wydoskonalaj te zalety w sobie, byś się stał jeszcze lepszym, a będziesz miłym Bogu i ludziom.

Częstokroć wady dzieci ukazują się bez zasłony, a chociaż ich same dzieci nie widzą w sobie, ale widzą je ich rodzice, nauczyciele i inni ludzie i te wady ich rażą i zastraszają. Uważajcież tedy pilnie, gdy wam będę ukazywał różne wady i złe skłonności dzieci, czy i wy której z nich nie podlegacie i starajcie się zaraz z tej wady poprawić, bo to plama i zeszpecenie duszy, to wasz nieprzyjaciel, co was może później zgubić doczeŝnie i wiecznie.

Patrzcie najpierw na dziecko *roztrzepane*, roztargnione i lekkomyślne! Ono zawsze działa bez zastanowienia się, bez namysłu; w poruszeniach jest nieumiarkowane, również i w słowach; w zachowaniu się i przestawaniu z drugiemi nieroztropne, lekkomyślne i ma stąd wiele nieprzyjemności, bo wnet kogoś obrazi, gdyż działa w pośpiechu, bez porządku. Często się pokłóci ze swymi towarzyszami, jest krnąbre i nieposłuszne względem nauczycieli, a potem tego wnet żałuje; nawet i w szkole na lekcyi i w kościele na modlitwie jest nierozważnem i roztrzepanem. Wada to brzydka.

Dziecko uparte jest pełne przebrzydłej pychy i zarozumiałości, obstaje przy swojem zdaniu i chęci, choć często jest głupie i śmieszne, woli raczej śmiesznością się okryć i cierpieć, niż ustąpić i nagiąć się pokornie; nawet podwójną przyjmie karę, a nie przyzna się do winy i nieustąpi swoim nauczycielom lub kolegom.

Ztąd jest i *kłótliwe*, wszędzie się wmiesza, każdemu zawadzi, każdego ukole, jak pokrzywa, kto się jej dotknie. Wyśmiewa jednego, drugiego pobudza do gniewu, do psoty, sprzeciwia się każdemu, daje przezwiska i ciągle się kłóci. Jestto jakby konik wierzgający lub piesek kąsający; każdy go obchodzi, unika, jak pokrzyw lub cierni przy drodze, bo któż może być jego przyjacielem, gdy każdego ukąsi? Starajcie się zaraz poprawić z tych wad i bądźcie uważnymi, powolnymi, łagodnymi, cichymi i zgodliwymi, bo Pan Jezus tak woła na was: „Błogosławieni cisi, bo oni posiędą ziemię. Błogosławieni pokój czyniący, bo oni synami Bożymi nazwani będą“! (Mat. X.) AMEN.

Ks. Szymon Krupiński.

Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich.

VI. Niedziela Męki P. Jezusa, Uroczystość Siedmiu Boleści N M. Panny, św. Józefa, Zwiastowanie N. M. Panny, Niedziela Palmowa.

Według czego nazywają się niedziele W. Postu? Jak u nas w Poście nazywają te niedziele? Jakie tajemnice rozważa Kościół w piątki Wielkiego Postu?

Piąta niedziela nazywa się we Mszy św. i w brewiarzu niedzielą Męki Pana Jezusa, a również cały czas do W. Czwartku nazywa się czasem Męki P. J. Nazywa się zaś dlatego tak, że Kościół święty w tym czasie zajmuje się przedewszystkiem rozważaniem męki Pana Jezusa i pragnie, aby i chrześcijanie katolicy pilnie rozważali tę nieskończoną miłość Pana Jezusa, jaką On okazał ludziom przez Swoją gorzką mękę i śmierć. Począwszy od tej niedzieli są zasłonięte w kościołach wszystkie krzyże i obrazy. Zasłania się je dla przypomnienia chrześcijanom, że Pan Jezus ukrył się przed żydami, którzy Go chcieli ukamienować, a 2gie dlatego, że Kościół święty chce okazać tę głęboką boleść, jaką ma nad bolejącym Panem Jezusem. Począwszy od tej niedzieli opuszcza się we Mszy św. we wszystkie dni, w których odmawia się brewiarz nie o Świętych ale z feryi tj. dni, psalm „Osądź mnie Panie", i "Chwała Ojcu i Synowi".

W piątek po tej niedzieli przypada święto Siedmiu Boleści Matki Boskiej. Te Siedm Boleści Matki Boskiej były następujące smutne wydarzenia: 1. Przepowiednia św. Symeona; 2. ucieczka do Egiptu; 3. utrata dwunastoletniego Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej; 4. spotkanie się Matki Naświętszej z Panem Jezusem krzyż dźwigającym; 5. ukrzyżowanie Pana Jezusa, 6. zdjęcie Pana Jezusa z krzyża, 7. pogrzebanie Pana Jezusa.

W wielkim poście przypadają zwykle dwa święta nieruchome: 19. marca uroczystość świętego Józefa, 25 marca Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny. Nazywają te święta nieruchomemi, gdyż przypadają zawsze na tesame dni, podczas gdy święta Wielkanoc, Wniebowstąpienie Pańskie, Zielone Świątki, Boże Ciało, I. Niedziela Adwentu, Środa popielcowa przypadają na różne dni w miesiącu. Od czego to zależy, później wam wyjaśnię. Uroczystość św. Józefa obchodzi Kościół dla następujących przyczyn. 1. dla uczczenia tego wielkiego Świętego, 2. na przypomnienie jego błogiej śmierci na rękach Pana Jezusa i Matki Boskiej, 3. aby nam przedstawić tego Świętego, jako wzór pobożnego życia do naśladowania, 4. abyśmy Go błagali o szczęśliwą godzinę śmierci, której On jest patronem. Uroczystość Jego mamy z tem większem nabożeństwem obchodzić, że On jest patronem całego Kościoła i patronem rodzin chrześcijańskich.

Uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny przypomina tę błogosławioną chwilę, kiedy to Archanioł Gabryel zwiastował Najświętszej Maryi Pannie, że Ją Bóg wybrał za matkę Zbawiciela świata.

Opowiedz o tem N.! O Zwiastowaniu Najświętszej Maryi Panny przypomina codziennie Kościół Boży przez dzwonienie na Anioł Pański

rano, w południe i wieczór. Jeżeli uroczystość Matki Boskiej przypada na trzy ostatnie dni Wielkiego Tygodnia, to się ją przenosi na poniedziałek po pierwszej niedzieli po Wielkiejnocy.

Jak się nazywa piąta niedziela Postu? Dlaczego nazywa się tak ta niedziela i cały ten czas od Wielkiego Czwartku? Czem się zasłania krzyże i obrazy? Dlaczego się zasłania? Jakie święto przypada w piątek po tej niedzieli? Które są siedm boleści Matki Boskiej? Jakie święta nieruchome przypadają zwykle w Poście? Dlaczego te święta nazywają się nieruchomemi? Dlaczego obchodzi się święto św. Józefa? Kiedy przypada święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny? Co przypomina uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny? Przez co przypomina Kościół Boży codziennie Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny? Na który dzień przenosi się uroczystość Zwiastowania Matki Boskiej, jeżeli przypada na trzy ostatnie dni Wielkiego Tygodnia?

Szósta niedziela Postu nazywa się niedzielą palmową dlatego, że w niedzielę tę obchodzimy pamiątkę tryumfalnego wjazdu Pana Jezusa do Jerozolimy. W niedzielę tę poświęcają kapłani palmy na pamiątkę, że przy uroczystym wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy mieszkańcy tego miasta i uczniowie Pana Jezusa towarzyszyli Mu z palmami w rękach i śpiewali: „Hosanna synowi Dawidowemu". U nas, ponieważ nie ma palm, poświęcają kapłani gałązki dzikiej trzciny, wierzbowe, jałowcowe. Po poświęceniu palm odbywa kapłan wraz z wiernymi procesyę wyobrażającą wjazd Pana Jezusa. Kiedy procesya przyjdzie do drzwi wielkich, kilku śpiewaków wchodzi do kościoła i zamykają drzwi. Śpiewacy śpiewają w kościele: „Gloria, laus, honor," na co kapłan odpowiada z zewnątrz. W pieśni tej o dziwnie rzewnej nucie dziękuje się Panu Jezusowi za Jego mękę dla nas podjętą. Kiedy pieśń tę skończą, uderza kapłan po trzykroć krzyżem we drzwi kościelne; otwierają drzwi i kapłan wchodzi do kościoła. To zamknięcie drzwi i otworzenie ich krzyżem ma przypominać, że przed przyjściem Pana Jezusa było niebo zamknięte a Pan Jezus otworzył je przez mękę i śmierć na krzyżu. Kiedy kapłan przyjdzie do środka kościoła, klęka i po trzykroć spuszcza palmę na wizerunek Pana Jezusa na krzyżu, położony na posadzce kościelnej, śpiewając: „Uderzę pasterza a rozproszą się owce" a chór odpowiada. Potem podnosi krzyż i śpiewa: „Zawitaj krzyżu, nadziejo jedyna" i kończy procesyę. Palmy święcone, które wierni w rękach trzymają, wyobrażają cnoty i dobre uczynki, z którymi stawić się mamy w górnym Syonie tj. w niebie. Zachęcają one nas do czci, wdzięczności i miłości ku Panu Jezusowi jako Panu, Królowi i Wodzowi naszemu. „Hosanna" oznacza radość, uwielbienie.

Lecz jako Pan Jezus w dniu swego wjazdu zapłakał nad zatwardziałością Jerozolimy, tak i my myśląc o tem, że ci sami Żydzi w pięć dni później domagali się gwałtownie śmierci Pana Jezusa, powinniśmy się przejąć smutkiem i powinniśmy się lękać własnej zmienności. Palmy zanoszą wierni do domów, prosząc Pana Boga, aby mieszkania ich błogosławił i od złego zachował. Chociaż obrzędy niedzieli palmowej są radosne, to jednak Kośsiół Boży przypomina nam i w tym dniu mękę Pana Jezusa, a to przez to, że kapłani odmawiają we Mszy św. Ewangelię o męce P. Jezusa. Po katedrach śpiewają kapłani całą tę „mękę" i to w ten sposób, że jeden śpiewa słowa Ewangelisty, drugi słowa Pana Jezusa, a trzeci wszystkich innych osób działających w czasie męki Pana Jezusa. Kiedy kapłan przeczyta słowa, że Pan Jezus umarł, klęka sam i wszyscy obecni w kościele i dziękują Panu Jezusowi za nieskończoną miłość okazaną przez śmierć za nas.

Odpytanie. Jak się nazywa szósta niedziela Wielkiego Postu? Dlaczego nazywa się ta niedziela palmową? Na jaką pamiątkę poświęcają kapłani palmy w tym dniu? Na jaką pamiątkę obchodzi procesya z temi palmami? Co się czyni, gdy procesya przyjdzie do wielkich drzwi kościelnych? Co oznacza uderzenie krzyżem we drzwi kościelne? Co kapłan czyni na środku kościoła? Co oznaczają palmy, które niosą wierni w rękach swoich? Co przypomina w niedzielę palmową mękę Pana Jezusa? Co czyni kapłan, gdy przyjdzie w opisie męki do tych słów, że Pan Jezus umarł?

Dzieci drogie! Jeżeli dla wszystkich chrześcijan katolików ma być miłem i drogiem nabożeństwo niedzieli palmowej, to przedewszystkiem dla was. Wszakże w czasie uroczystego wjazdu Pana Jezusa dziatki żydowskie śpiewały: „Hosanna synowi Dawidowemu"! Otóż i wy przez pobożne modlitwy i pobożne zachowanie się w czasie niedzieli palmowej oddajcie cześć Panu Jezusowi, a jeśli zawsze pobożnie żyć będziecie, to będziecie tak drogie Panu Jezusowi jak owe dziatki żydowskie.

Ks. Wł. Sarna.

W sprawie Związku obrony prawnej duchowieństwa katolickiego w Austryi.

Wiec powszechny kleru austryackiego, który w dniach 29 i 30 sierpnia br. zgromadził we Wiedniu około 500 księży starszych z wszystkich krajów Cislitawii (wyjąwszy Galicyi!), obradował obszernie nad dwoma kwestyami: nad zawiązaniem wspólnego Związku obrony prawnej duchowieństwa katolickiego dla całej Cislitawii z siedzibą centralną we

Wiedniu i nad obroną przeciw ruchowi „*Los von Rom*“. Pragniemy według oficyalnego sprawozdania w *Correspondenz-Blatt für den katholischen Clerus Oesterreichs* (n. 17.) streścić dyskussyę nad kwestyą pierwszą.

W sprawie tej zabrał głos najpierw X. *Kroiher*, wikary z Forbes w Czechach. Zawiadamia, że kler w Czechach utworzył związek nietylko ku obronie prawnej, ale i ku bronieniu wiary katolickiej. (Jédnota katolickeho duchovenstwa). Powstały grupy dekanalne, odbywają zgromadzenia co kwartał i porozumiewają się z wydziałem centralnym. Gotowi jednak przystąpić do związku centralnego w Wiedniu, nie zmieniając swojej organizacyi. Radzi zawiązywać takie związki w każdym kraju koronnym.

X. Dr. *Hartl*, katecheta gimn. z Ried w Górnej Austryi, opowiedział, jak sobie obecnie radzą księża tamtejsi. Oto w Linz schodzi się duchowieństwo miejscowe co dwa tygodnie, przyczem dopuszcza chętnie i księży zamiejscowych. Niejedno tam się omówi, co niby nie obowiązuje a jednak wchodzi w życie. Tak np. wydano w Linz korespondentkę z widoczkiem, ubliżającym Biskupowi. Duchowni uchwalili protest, ogłosili go drukiem i przesłali ministerstwu [1]), a to poleciło prokuratorowi skonfiskować ową korespondentkę. Odtąd prokurator tamtejszy będzie na takie sprawy więcej uważał. Do odpierania napaści prasowych wybrano komitet z 5ciu lub 6ciu księży. Redaktorowie „*Linzer Volksblatt*“ podjęli się przesyłać komitetowi numery czasopism, zawierające jakieś napaści na wiarę lub duchownych, a komitet zajmuje się sformułowaniem obrony. Gdy chodzi o przekręcenie faktu historycznego, oddaje się rzecz profesorowi historyi kościelnej. W razie napaści osobistej przesyła się numer kapłanowi obrażonemu i zaleca się mu pewnego adwokata. Gdy chodzi o księży zamiejscowych, zdobywa się adres przy pomocy sekretarza biskupiego, pisze się do owego księdza i żąda, by sprawę wyjaśnił. Okazało się to bardzo dobrem w praktyce. Pisma opozycyjne muszą co chwilę zamieszczać sprostowania. Nie ma jednak formalnego związku obrony prawnej.

Dziekan X. *Kühschelm* z Guntersdorf, poseł do Rady Państwa, przedstawia, co w tej mierze zrobiono we Wiedniu. Powstał tam komitet rektyfikujący złożony z kilku księży, z których każdy inne pismo opozycyjne czytywał. Gdy się znalazło jakąś napaść, zawiadamiało

---

[1]) Czemuż czegoś podobnego nie zrobiono we Lwowie, gdy prasa rzucała paszkwile na Biskupa? Czy nie dlatego, żeśmy w Galicyi wtenczas dopiero działać zwykli, gdy z góry coś wyraźnie *nakażą*?!

się o tem obrażonego, ten nadsyłał wyjaśnienie i posyłało się sprostowanie na podstawie §. 19. ust. prasowej. W każdym nadto dekanacie jeden z księży miał przeglądać pisma lokalne. Gdyby obrażony nie chciał przysłać wyjaśnienia (głosy: „Cóż wtenczas"?), to zdaniem mowcy dziekan jego powinien go wziąść ad coram, bo tu chodzi o cześć stanu kapłańskiego. Jeśli rzeczywiście zawinił, niech da przełożonemu gwarancye jakieś na przyszłość. Apelowanie do dziekana nie jest w tym razie denuncyacyą lecz obroną czci kapłańskiej. (Potakiwanie ogólne). Udano się następnie do Biskupa dra *Schneidera* z prośbą o zawiązanie związku obrony prawnej. Uznał tę myśl za trafną i dodał, że konferencya Biskupów postanowiła Związek taki zaprowadzić najpierw w jednej dyecezyi (w Seckau); gdy się tam okaże praktycznym, można będzie na wzór jego zakładać nowe. — „Zrobiłem uwagę" dodaje mowca, „że związek taki powinien być obowiązującym, że to conditio sine qua non, że inaczej szkoda coś zaczynać". — „To będzie trudno" rzekł X. Biskup. — „Wasza Biskupia Mość — odparłem — może nam wiele nakazać, a my posłuchamy". „Istotnie, (wywodzi dalej mowca): kto nie chce złożyć nawet dwóch reńskich rocznie dla obrony czci kapłańskiej, temu trzeba zerwać obojczyk, bo nie wart należeć do stanu kapłańskiego". (Żywe oklaski).

X. *Steinberger* z Tryestu opowiada, że księża tamtejsi założyli między sobą związek św. Pawła, którego statut odpowiada mniej więcej myśli rzuconej przez X. Kroihera. Robią, co mogą, w nader trudnych warunkach tamtejszych; powszechny związek obrony prawnej witają z radością.

Dziekan X. *Angerer* z Klagenfurt w Karyntyi przypomina, że w tamtejszej dyecezyi (Gurk) *istnieje formalny związek obrony prawnej kleru* już od lat dziewięciu. Przeciwnicy zrazu się podśmiewali, ale teraz już związku strawić nie mogą. Przystąpili doń właśnie najstarsi księża. Około 300 duszpasterzy ma Karyntya, a 200 z nich należy do związku. Setki sprostowań zamieściliśmy już w liberalnych pismach karyntyjskich; mówią teraz, że §. 19. znieść się powinno. Ale jedna jaskółka nie stanowi jeszcze wiosny: każda dyecezya powinna mieć swój związek, a wszystkie związki powinny mieć wspólny organ centralny w Wiedniu.

X. *Schäfer*, prob. ze Schrattenberg, radzi, by każdy dekanat utworzył koło i wysłał delegata do związku dyecezalnego, a te znów wybiorą delegatów do Wiednia. Byle nie odwlekać dłużej, lecz statut karyntyjski lub czeski przedrukować i porozsyłać księżom natychmiast z zaproszeniem do przystępowania!

X. *Hartmann*, prob. z Gaschurn we Vorarlbergu, opowiada, że przed kwartałem w kraiku tym na wskróś katolickim powstał związek obrony prawnej kleru. Wzywa gorąco do zakładania takich związków w każdej dyecezyi i do złączenia ich w związek centralny, dodając, że dotychczasowy komitet rektyfikacyjny (bischöfliche stadtische Hinterstübelconferenz) nigdzie w obecnych warunkach nie wystarczy. Nie zebralibyśmy się dziś tak licznie, gdyby dotychczasowe środki wystarczały.

X. *Riederer*, prob. z Pottenhofen, zwrócił uwagę na zasiłek materyalny, jakiego udzieli związek obrony prawnej członkowi niesłusznie oczernionemu a niezasobnemu. Niełatwo np. prowadzić na własne koszta proces prasowy proboszczowi, mieszkającemu zdala od sądu.

X. *Tiefenbacher* z Karyntyi dodaje, że zarząd Związku w Klagenfurt składa się z przewodniczącego, jego zastępcy, podskarbiego i sekretarza. Każde pismo opozycyjne czyta inny mąż zaufania i zauważywszy napaść przedkłada Zarządowi. Mąż zaufania musi przedewszystkiem znać dobrze ustawę prasową i być w stanie zredagować sprostowanie poprawnie, by nie ze wszystkiem uciekać się do adwokata. Związek nadaje się też do przedkładania petycyj i memoryałów w ważnych sprawach. Ktoby Zarząd poinformował fałszywie i spowodował przegranie procesu, ma pokryć jego koszta; we wszystkich innych wypadkach Zarząd koszta ponosi. Do kasy związkowej na pierwsze zawezwanie złożono około 2000 złr.! Wpisowe wynosi dla wikarego 5 zł., dla każdego innego 10 zł.; wkładka roczna dla wikarego 2 złr. 50 ct., dla innych księży 5 złr. Związki takie są konieczne. „Zdarzyło mi się już—mówi—że mię zaczepiły wszystkie pisma. Musiałem uwijać się po wszystkich restauracyach, aby przeczytać napaści. Dziś zrobią to mężowie zaufania, dziś wie każdy z nas, że tyły i boki ma przed wrogiem zakryte". (Żywe oklaski.)

X. Dr. *Naschberger*, prob. miasta Salcburg, opowiada, jak pisma socyalistyczne szkalują kler tamtejszy. Mamy już komitet rektyfikujący, a od dwóch lat pracujemy nad założeniem związku obrony prawnej.

X. *Perkmann* Robert, wikary, zwraca uwagę na to, że nie należy żałować kosztów, bo mało księży jest w stanie pracę związkową przyjąć jako zajęcie uboczne, a przedewszystkiem spełniać tak sumiennie, by na tem sprawy nie ucierpiały. Ktoś powinien się temu całkiem poświęcić i ogłosić godziny, w których każdy gość z parafii na pewne codzień go zastanie, a to nie obejdzie się bez kosztów.

X. Dr. *Deimel* Teodor, profesor ze Stockerau, przypomina, że nie wystarcza tylko płacić i przekazywać całą pracę kilku członkom,

ale każdy powinien również pracować. Dotąd zebraliśmy z całej Austryi 46 mężów zaufania do przeglądania pism i przesyłania wydziałowi centralnemu; powinnoby ich być więcej!

X. *Walcher*, redaktor z Klagenfurtu woła, że jeśli związku nie oprze się na silnej podstawie finansowej, to lepiej go nie zakładać. W Karyntyi wnet poznano, że wkładkami po 2 lub 3 zł. nic się nie zrobi, bo sam §. 19. nie wystarczy i musi się prowadzić procesy. Uzupełnia relacye X. Tiefenbachera, stwierdzając, że przy każdym słusznym procesie związek ponosi trzy czwarte części kosztów a oczerniony dopłaca część czwartą. Lepiej naznaczyć wkładki wysokie a wzywać potem adwokatów co najtęższych.

X. *Glossauer*, prob. z Haid w Czechach zachodnich, opowiada że księża tamtejsi starają się o założenie Związku obrony prawnej, a tworzyli tymczasem kollegia powiatowe i okręgowe (Bezirks u. Kreiscollegien). Sam jest prezesem kollegium powiatowego, ale wyznaje, że nie ma czasu czytać wszystkich gazet. Trzeba podziału pracy! Wkładki ustanowiono dla wikarych po 2 zł. 50 ct. rocznie, dla proboszczów nad 2000 dusz po 5 złr. itd. Niektórzy jednak nie są w stanie tyle uiścić. Jestto związek księży niemieckich, ale nie występuje przeciw Czechom, owszem uzupełnia ich „Jednotę“. Z Wiedniem połączą się chętnie. Cel związku należy określić ściśle. Jest nim odpieranie napaści na Kościół i na kler.

X. *Hebenstreit*, prob. z Ebersdorf, dowodzi potrzeby związków dyecezalnych oprócz centralnego. Zbija zarzut, że sprawę przewleka się przez to, że oczerniony musi pierwej rzecz poddać ocenie zarządu dyecezalnego, zanim proces rozpocznie. Trudno przecież, by zarząd miał pokrywać koszta na ślepo. Przytacza przykład z St. Pölten. Pragnąłby w statucie widzieć takie postanowienie: Kto żąda pomocy zarządu przy procesie prasowym, ma złożyć kaucyę w wysokości przypuszczalnych kosztów procesu. Kaucyę tę otrzyma napowrót w razie wygrania procesu a nawet i w razie przegrania, jeśli się okaże, że wiernie z góry przedstawił zarządowi stan rzeczy; w razie przeciwnym kaucyi użyje się na koszta procesu.

X. *Himmelbauer* z Kierling, redaktor „*Corresp. Bl. f. d. kathol. Clerus Oesterreichs*“ skupia dyskussyę i stawia wniosek, by wybrać komitet, który się ma zająć zrealizowaniem życzeń wyrażonych. Oświadcza się za związkami dyecezalnymi jako podstawą, a wydział centralny przedstawia sobie jako zbiór delegatów. Bronić trzeba dwóch rzeczy: nauki Kościoła i osobistej czci kapłańskiej. Statut zaleca nie ciasny lecz pozwalający działać szeroko, jak n. p. statut związku centralnego nauczycieli wiedeńskich. Żali się na brak współpracownictwa

literackiego ze strony księży. Zaprasza do składki na prace przygotowawcze.

W końcu powzięto *uchwały* następujące:

„Należy w każdej dyecezyi założyć związek obrony prawnej z uwzględnieniem każdej narodowości; związki te tworzą wspólny związek centralny".

„Obrona czci kapłańskiej (exprit de corps) każe się spodziewać (macht es wünschenwerth), że wszyscy duchowni przystąpią do dyecezalnych związków obrony prawnej. Prośbę tej treści przedłożyć należy Najprz. Ordynaryatom".

„*Corresp. f. d. kathol. Cl. Oest.* jest organem związku centralnego. Nie wyklucza to ewentualności, że kler innej narodowości może swe pismo duchowne uważać za organ związku poboczny".

„Prezydyum wiecu kapłanów ma w deputacyi przedłożyć wszystkie uchwały ściślejszemu Komitetowi Konferencyi Biskupów".

Uchwalono nadto rezolucyę:

„Kler zgromadzony w Wiedniu 29. sierpnia 1901. protestuje jednomyślnie przeciw obelgom, jakie prasa publiczna ustawicznie nań miota i wzywa Wysokie c. k. Ministerstwo sprawiedliwości, aby stan duchowny, tak wielce dla państwa zasłużony, otoczyło taką opieką, jak wszystkich innych obywateli państwa".

„Wiec kleru wzywa Posłów (do Rady Państwa), aby postarali się o stósowne ustawy ochronne dla Kościoła i kleru".

Jedno z pism duchownych polskich wyraziło ubolewanie, że na wiecu tym nie było nikogo z Galicyi. My z bólem i wstydem, ale z przekonania powiemy, że tak było lepiej, bo ów gość musiałby świecić czołem i rumienić się bezustannie słysząc, jak *wszędzie* dla obrony wiary i czci kapłańskiej coś się już robiło lub robi, a przytem będąc zmuszony wyznać, że u nas nikt o tem na seryo nie myśli. Na wiosnę oto wzywał i *Dwutygodnik* do omówienia tej kwestyi na kongregacyach dekanalnych, ale nie słychać, by choć *jedna* tą sprawą się zajęła!

Nie ma też u nas ani jednego komitetu dyecezalnego do prostowania fałszów, a jednak w każdej rezydencyi biskupiej wychodzi jedno lub więcej pism katolickich, w których redakcyach można bez kosztu przeglądać czasopisma opozycyjne; są liczne kollegia XX. Doktorów teologii, którzy mają wszelkie kwalifikacye i czas wolny do zajęcia się tą sprawą tak, jak się nią zajmują ich Koledzy poza Galicyą. Niestety u nas żaden nawet dziennik katolicki nie zwraca uwagi na tę sprawę i wrogowie Kościoła mogą do woli bluzgać jadem i żółcią. Dlaczego? Nie chcemy orzekać; wyrażamy tylko pragnienie,

aby lepiej było w przyszłości, aby przykład Braci-Kapłanów ze Zachodu, zgodny w tym razie z życzeniem Konferencyi Najprz. Episkopatu austryackiego, podziałał i na nas ożywczo! —

Z LITURGIKI.

Jejunium naturale. Otrzymaliśmy zapytanie, na ile godzin przed północną Mszą św. (np. w Boże Narodzenie) jest kapłan obowiązany wstrzymać się od jedzenia i napoju. Odpowiadamy krótko, bo sprawa to znana, przytoczeniem odnośnej rubryki Mszału (de defectibus in celebratione missarum occurrentibus. IX. 2.): „Si autem ante mediam noctem cibum aut potum sumpserit, etiamsi postmodum non dormierit, nec sit digestus, *non peccat:* sed ob perturbationem mentis, ex qua devotio tollitur, consulitur aliquando abstinendum“. Cóż jaśniejszego jako owo: „non peccat“, a później: „consulitur“? Wystarczy więc od wieczerzy, którą się jada około 8mej wieczorem, wstrzymać się od wszelkich potraw i napoju propter devotionem, przyczem jakiś kwadrans spóźnienia nie powinien jeszcze niepokoić w sumieniu, bo przecież istnieć będzie doradzone: „aliquando abstinendum“. Kapłani, którzy następne Msze św. mogą odprawić zaraz rano, nie potrzebują korzystać z tego ułatwienia; dla tych jednak, którzy czekać muszą na czczo i wśród pracy w konfesyonale aż do sumy, a może jeszcze są wątłego zdrowia, owo „aliquando“ wiele znaczy. —

Baptismus sub conditione. W cennem „Linzer Quartalschrift“ pojawił się w r. 1889. str. 891. artykuł, przestrzegający przed powtarzaniem Chrztu św. sub conditione, abyśmy w praktyce nie stali się anabaptystami. Obecnie zamieściła redakcya (str. 133) bliższe wyjaśnienie tej sprawy, powołując się na Dra Lehmkuhla, na dogmatykę Gihra i na zarządzenie dyecezalne w Seckau. *Lehmkuhl* wysnuwa takie zasady ogólne (Theol. Mor II. p. 14, 16): 1. „*Non licet* sacramentum iterare, si dubium, quod de valore sacramenti movetur, *omni* rationabili fundamento caret“.

2. „*Licet* sub conditione sacramentum iterare, quando *rationabile* dubium de sacramento valide collato adest“.

3. „*Debet* repeti sacramentum sub conditione, si α) *ocurrit dubium*, ex quo repetitio licita evadit, et insuper β) secundum regulas justitiae aut caritatis *adest obligatio curandi*, ut homini, de quo agitur, certius sacramentum administretur“ (by nie stracił wielkiego dobra lub nie był narażony na znaczną szkodę).

„Ita, si agitur de baptismo, ordine, de moribundi absolutione, de unctione moribundi sensibus destituti... si *licet* repetere, repeti etiam *debet*“. Ilekroć więc ktoś świecki udzielił Chrztu z wody, trzeba *ściśle* badać, czy zachował należytą materyę i formę i nie poprzestawać nawet na jego zeznaniu, ale żądać (jak upomina Benedykt XIV.) przynajmniej jednego świadka wiarogodnego, a w razie jakiejkolwiek wątpliwości powtórzyć chrzest sub conditione, bo „suprema lex semper esse debet, ut aeterna salus hominis in tuto collocetur“.

Dogmatysta Gihr („Die heiligen Sacramente der kath. Kirche. I. 288) przypomina, że pod grzechem ciężkim nie wolno chrztu udzielać dwa razy, jeśli jednak zachodzi wątpliwość uzasadniona (dubitatio probabilis, dubium prudens, dubium aliquale vel non aperte vanum), czy chrzest był udzielony, lub czy był ważny, to można, względnie powinno się — ochrzcić raz jeszcze sub conditione. Wątpliwość taka zachodzi z reguły, gdy chrztu udzielał ktoś świecki, może nawet innowierca.

Rozporządzenie dyecezalne w Seckau (z r. 1873. IV, 19.) każe badać dokładnie każdy chrzest z wody. „Zajść tu mogą trzy wypadki: a) albo z całą pewnością ochrzczono ważnie, a wtenczas nie wolno chrztu powtarzać, lecz tylko obrzędy uzupełnić, albo b) ochrzczono stanowczo nieważnie, a wtenczas koniecznie musi się chrzest powtórzyć, albo też c) nie da się stwierdzić z wszelką pewnością, czy chrzest był ważny czy nieważny, a wówczas należy go powtórzyć sub conditione: „si non es baptisatus...“ Badanie ma być staranne i odnosić się zarówno do intencyi, jak do formy czyli słów sakramentalnych, wreszcie do materyi: czy to była woda naturalna? czy się nią dziecko polało, czy też tylko dotknęło się dziecka palcem w niej zmaczanym, lub pokropiło? czy tasama osoba wymówiła formułę sakramentalną, która dziecko polewała wodą? czy polewanie było równoczesne z wymówieniem formuły? Okaże się zwykle, że chrzest udzielony przez świeckich wymaga powtórzenia sub conditione, i to też zalecił w tych razach biskup w Seckau, dr. Jan Zwerger. —

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Delegacya wątpliwa. Proboszcz otrzymuje pozwolenie na wyjazd do kąpiel pod warunkiem uproszenia sąsiadów, by zaopiekowali się parafią. Jakoż X. Franciszek podjął się spraw małżeńskich i odprawiania nabożeństw, X. Bernard przyjął zaopatrywanie chorych, a X. Antoni przyrzekł jeździć do szkoły. Jeden tylko ślub wyłączył proboszcz ze spraw X. Franciszka, a przydzielił X. Antoniemu, ale zawiadomił o tem tylko X. Franciszka.

Z tym właśnie ślubem zachodzą kłopoty. X. Antoni dać go nie chce, bo o niczem nie wie, X. Franciszek dać nie może, bo nie ma delegacyi, więc zdają wszystko na X. Bernarda. Ten telegrafuje do Biskupa: „Na poniedziałek wesele zapowiedziane, delegacya wątpliwa. Copulo cum tacito consensu Vestro“. I dał ślub.

Proboszcz wróciwszy z kąpiel widzi, jaki błąd popełnił, wyjmując z delegacyi jeden wypadek itd. Stwierdza, że ani Biskup ani ktokolwiek w kancelaryi biskupiej telegramu nie otrzymał i nie wie, co czynić dalej.

Scherer (Kirchenrecht, t. 2, 204.) poucza, że udzielanie delegacyi drogą telegraficzną zostało po kilkakroć zakazane, bo nie ma gwarancyi, że telegram autentyczny i niezmieniony. Mimo to ślub dany

na podstawie takiej delegacyi jest ważny zwłaszcza jeśli delegowany upewnia się tylko za pośrednictwem wysłanego przez się zapytania telegraficznego o tem, że proboszcz dał ustnie delegacyę za pośrednictwem nowożeńców. W tym wypadku ślub byłby ważny, gdyby telegram przed godziną ślubu doszedł do rąk Biskupa.

W tych warunkach nie pozostaje nic innego, jak postarać się o sanatio in radice, co nietrudno będzie uzyskać, bo wina była tylko ze strony kapłana. Można też zawezwać nowożeńców i dwóch świadków, wyjaśnić im sprawę i odebrać od nich ponowne oświadczenie, że chcą żyć ze sobą w związku małżeńskim. (Linzer Quartalschrift. LIV. 97).

Ze Związku Katechetów.

Tarnowskie Koło Katechetów odbyło regularne zebrania z początkiem miesięcy: września, października i listopada. Ułożono porządek i sposób procesyi jubileuszowych, nadto porządek spowiedzi szkolnych w jesieni. Wybrano komisyę do przeglądania kartek z widoczkami na wystawach sklepowych i wzywania policyi, by usuwała kartki obrażające przyzwoitość. Komitetowi: X. Frączkiewicz, X. Depowski i X. Kotfis zdali sprawę, że poważne sklepy katolickie pousuwały widoczki niemoralne bez wzywania nawet policyi, natomiast firmy żydowskie i sklep Kamila Bauma wracają co chwilę do dawnej praktyki. — Obmyślano sposób nadzoru nad lekcyami tańców i zapobiegania wspólnym tańcom młodzieży płci różnej, a zwłaszcza tak zwanym „kompletom“.

Ponieważ władza duchowna na prośbę o zaprowadzenie obowiązkowego nabożeństwa wspólnego w ur. św. Trzech Króli zawezwała Koło do przedłożenia innych jeszcze wniosków, wysłano prośbę ponowną, zawierającą punkta następujące:

a) W ur. Trzech Króli powinno być w zachodniej Galicyi obowiązkowe nabożeństwo szkolne.

b) Drugie półrocze szkolne powinno się rozpocząć cichą Mszą św., co da się zrobić z opuszczeniem jednej tylko lekcyi szkolnej (od 8mej do 9tej godziny).

c) W listopadzie powinno się odbyć uroczyste nabożeństwo żałobne za zmarłych profesorów i uczniów zakładu z uwolnieniem od nauki przez pół dnia.

d) W dzień I. Komunii św. powinien cały zakład mieć pół dnia wolnego od nauki (dzieci komunikujące cały dzień wolny) i wziąść udział w nabożeństwie.

e) Wyraz „*huldreich*“ w ostatniej zwrotce Hymnu ludu powinien być przetłómaczony stósowniej, a nie przez „*pełna łask*“.

f) W szkołach średnich jako modlitwy szkolnej używać należy przed nauką „Ojcze nasz“, „Zdrowaś“ i „Chwała Ojcu“, po nauce „Anioł Pański“ z wierszem i modlitwą.

g) Jeżeli uczeń trzy razy z własnej winy opuścił egzortę lub inne obowiązkowe nabożeństwo szkolne, ma z obyczajów otrzymać notę „odpowiedne“, za sześć zaś takich absencyj nieusprawiedliwionych notę niedostateczną z obyczajów. Prawo usprawiedliwiania opuszczonych praktyk religijnych przysługiwać ma wszędzie katechecie.

h) Uczniowie mają *cztery* razy na rok przystępować wspólnie do Sakramentów św. Pokuty i Ołtarza, a to: z początkiem i końcem roku szkolnego, w czasie wielkanocnym i raz jeszcze w porze przez katechetę wskazanej (np. w dzień św. Patrona szkoły), o ile możności w Adwencie.

i) Katecheta ma mieć prawo na własną odpowiedzialność zaprosić do pomocy w udzielaniu rekolekcyj każdego kapłana, mającego misyę kanoniczną.

j) W każdej szkole powinien w bibliotece dla uczniów być dział książek religijnych, zasilany w każdym roku, pod kierownictwem katechety.

k) Katecheta ma mieć swobodę zapisywania uczniów do bractw pobożnych i sodalicyi maryańskiej pod warunkiem, że sam kierować będzie temi ćwiczeniami, jako osobiście odpowiedzialny przed władzą szkolną.

l) W myśl reskryptu minist. w. i o. z 9. czerwca 1858 l. 9653 eksterniści powinni być wtenczas dopiero dopuszczani do egzaminów, gdy się wykażą świadectwem kapłana katolickiego, że pobierali u niego naukę religii i że odbyli przepisane praktyki religijne. W przepisach krajowych powinno to być przypomniane z rozszerzeniem do seminaryów naucz. i szkół ludowych.

m) Zaleca się katechetom, by zachęcali uczniów do częstszego przystępowania do Sakramentów Św. Mogą nawet żądać od uczniów, by wykazali się kartką, że przynajmniej w dzień swoich imieniu byli do Spowiedzi św. —

Ostatnia uwaga ochroni katechetów przed zarzutem fanatyzmu przesadnego.

Prosimy Wydział Związku o poparcie tej prośby. —

Kroniczka Krakowska.

Pytacie, co słychać w Krakowie? jaki duch wieje w szkołach? jaka łączność między Katechetami? Widać X. Redaktorze, że jesteście z prowincyonalnego miasta. Kraków jest to całkiem co innego. Tu, choć katechetów legion, łączności — wspólności — porozumienia bardzo mało, tak dalece, że gdy przyjdzie odprawiać spowiedź szkolną wspólną, prawdziwa rozpacz bierze człowieka, aby się nie zderzyć z innymi. Czasem na jeden dzień wypadnie cztery lub więcej spowiedzi szkolnych! A przecież rok szkolny ma 10 miesięcy, a obowiązkowych spowiedzi w ciągu roku zaledwo trzy.

Ale to jest może główne obecnie nasze niedomaganie: idziemy luzem, nie znamy się, nie łączymy się, nie naradzamy się i chcemy zwyciężać nieprzyjaciela karnego, mającego na swe usługi pieniądze, stowarzyszenia, zgromadzenia, a nawet już i codzienną prasę.

Dopiero jak już bardzo źle z nami — wymyślamy, narzekamy, biadamy, żądamy cudu...

No—ale żale na bok. Przecie muszę coś więcej wiedzieć o tem, co się dzieje w Krakowie w sferach szkolnych niż Tarnów lub Rzeszów!

Prawda, święta prawda. Wiem np. że szkoły średnie odprawiały procesye jubileuszowe — i że każda szkoła trzy razy odwiedzała po cztery Kościoły wyznaczone w Krakowie. Młodzież jak młodzież, szła chętnie, choć nie we wszystkich szkołach uwalniano ją w tym celu od lekcyi szkolnych Ale światłodawców było mało—więc też i zachowanie się młodzieży pozostawiało dużo do życzenia. Były to sobie spacery mniej lub więcej przyzwoite.

Szkoły niższe, o ile wiem, nie urządzały takich wspólnych procesyi — chyba wyjątkowo.

Także i ze spowiednikami w Krakowie kłopot. Zaprosisz? przyjdą, prawda, spowiadają, ale kartki do Spowiedzi ten i ów zostawi na miejscu w konfesyonale lub co gorsza na ławce. I szukaj potem! kontroluj! bądź mądry z tego!

Mamy tu też curiosum w jednem gimnazyum. Już ma 6 klas, dyrektora i zastęp stałych profesorów. Na katechetę — ani nawet jeszcze nie rozpisano konkursu—ciągle zastępca. Czy to nie wymowna ilustracya do naszych stosunków szkolnych? Czy taki fakt potrzebuje komentarzy? On sam jest wybornym komentarzem. Poco się spieszyć? Suplent to samo zrobi co stały, a taniej kosztuje, mniej się odzywa, cicho siedzi.

Są też już obecnie prawdziwe słuchaczki uniwersytetu w Krakowie, które zdały maturę gimnazyalną. Już nie tylko raz do roku wolno takim niewiastom zdawać maturę — czy do katolickiej — czy do żydowskiej należą religii — ale 2 razy do roku, także w terminie jesiennym, choćby się ich tylko kilka zgłosiło! Postęp nie lada!

To też uniwersytety zmieniły już fizyognomię swoją. Zdybiesz w nich sporo niewiast zwyczajnie „słuchających“ — nadzwyczajnych słuchaczek są całe legiony. — Akademicy i tak do nauki nie zbyt pochopni — mają nowy pretekst do przeróżnych znajomości. Znajdują też czasem podobno w kieszeniach swoich surdutów różne cukierki i łakocie, pochodzące od chciwych wiedzy koleżanek.

Świat się poleruje, niema co mówić!

Dawniej studentowi usuwano z oczu przynajmniej w szkole twarz niewieścią, dziś już w gimnazyum w czasie matury żeńskiej snują się liczne młode żeńskie postacie. Szczególnie żydowstwo, naród strasznie solidarny i kupą chodzący, dostarcza w takich wypadkach niemało okazów, urozmaicających jednostajność szkolnego życia.

Cóż jeszcze za nowiny w Krakowie?

Młodzieży szkolnej ciągle przybywa; szczególnie do szkół średnich frekwencya się zwiększa. Ale bo też nie ma nigdzie dla uczniów takiego raju jak tu. Po pierwsze: Jest moc szkół średnich. Obecnie już cztery gim-

nazya i półtorej szkoły realnej. Wędrówka z jednego gimnazyum do drugiego łatwa. Jest prawda pod nosem i Podgórz. Jak tu co przeskrobie i godzien napędzenia — ucieka do innego gimnazyum, — gdy mu tu idzie źle z nauką, dalej do innego gimnazyum! Kontrola prawie żadna poza szkołą.

Po drugie—dla biednych uczniów Eldorado. Setki ich żywi się bezpłatnie po różnych klasztorach. Same SS. Felicyanki żywią u furty dwustu uczniów. Bursy, małe seminaryum, stypendya, „Pomoc koleżańska"! Jak to nie — to żebranina, pisanie listów, do różnych miłosiernych bogatych ludzi itd. itd.

I dziwić się potem, że młodzież z całego kraju ściąga się do Krakowa?

Jak można żądać, żeby uczeń chodził do gimnazyum w takiej Dębicy, która mu nic dać nie może, chyba ostrzejszy nadzór? Żydowstwo dębickie nie będzie przecie bawiło się w Mecenasów!

Nie tędy go wiedli! Panowie od zielonego stolika mogliby uregulować te sprawy, ale inaczej. Utrudnić uczniom krakowskim, oczywiście lichym, bo tylko tacy tego potrzebują, tę ciągłą wędrówkę z jednego gimnazyum do drugiego — obostrzyć bodaj troszkę karność szkolną w Krakowie — choćby przez odmienny kolor czapek dla różnych gimnazyów — a zaraz się pokaże, że i do Dębicy prędzej kto pójdzie. Choć zdaje się, że tam dla gimnazyum widoków niema. To się Mielcowi należało i należy.

Ale chyba dość będzie uwag i wiadomości. Przyjmij je X. Redaktorze i umieść, jeżeli one mogą się Czytelnikom na co przydać.

Twój Podwawelski.

MISCELLANEA.

Niebezpieczeństwo ze strony prawosławia było zawsze groźniejszem dla Galicyi, zwłaszcza dla Rusinów i dla Mazurów wśród nich osiadłych, niż że strony protestantyzmu, — obecnie jednak staje się ono aktualnem. Gdzie chodzi o dobro tak ważne, jak o wieczne zbawienie dusz, lepiej kapłanowi być zbyt ostrożnym niż zbyt ospałym; nie wolno dać się zaskoczyć wypadkom, lecz trzeba je przewidzieć i na nie się przygotować!! Groza położenia leży w politycznych stosunkach Austryi. Któż nie wie, jak gorąco *Węgrzy* pragną z Translitawii uczynić niezawisłe państwo? jak namiętnie *irredenta* włoska agituje w południowych prowincyach Cislitawii? jak buńczucznie w prowincyach niemieckich występuje ruch *„wszechniemiecki"*, dążący do złączenia tych krajów z Prusami i w tym celu krzewiący protestantyzm pod hasłem *„Los von Rom"?* Ministrowie chcą te prądy odśrodkowe zażegnać powolnością i nie widzą, jak one rosną i wzmagają się. Wprawdzie Arcyksiąże Franciszek Ferdynand d' Este z męską odwagą napiętnował publicznie hasło: *„Los von Rom"* jako zamaskowane *„Los von Oesterreich"*, ale Arcyksiąże — to nie rząd! Dopóki Opatrzność użycza Monarsze zdrowia i sił, tak długo ludy uwielbiające Go nie wystąpią przeciw Dynastyi, ale co będzie, gdy Go kiedyś zabraknie?

Może być, że o Czechy przyszłoby do wojny, ale Galicya dostałaby się Rossyi bez wystrzału! Niebezpieczeństwo jest groźne i..... bliskie niestety; trzeba się więc nań przygotować! Jak? Naszym orężem są jedynie środki duchowe; pouczać oto trzeba lud jasno i często o różnicach istotnych i obrzędowych, jakie zachodzą między Kościołem katolickim a prawosławiem, a pouczać *teraz*, póki nikt w tem nie przeszkadza i przeszkadzać nie myśli. Katarzyna II. mogła jednem pociągnięciem pióra ośm milionów Unitów zyskać dla prawosławia, bo lud ten sądził, że nie zmienia wiary! Na Podlasiu tymczasem było zaledwie 200 tysięcy Unitów, a jednak mimo blisko 40 letnich srogich prześladowań nie dają się pociągnąć do schizmy, bo X. Gutowski i następni biskupi chełmscy troszczyli się o to, by duchowieństwo pouczało lud o różnicach dogmatycznych i obrzędowych. Fakta te mówią wiele!! Narodowość polska i obrządek łaciński zabezpieczają wprawdzie nasz lud przed schizmą lepiej niż obrządek ruski, ale.... ileż to Mazurów żyje w rozprószeniu między Rusinami i uczęszcza do ruskich cerkwi! Czyż tym nie zagraża niebezpieczeństwo schizmy? A czyż wolno nam i na to patrzeć obojętnie, jak zmora schizmy czyha na naszych braci—Rusinów? Uczyć więc na gwałt trzeba o tem, co katolików różni od schizmy, a uczyć wytrwale, aż się obudzi silne i świadome przekonanie religijne i przywiązanie do swej wiary. Oprócz tego popierajmy ze wszech sił akcyę, rozpoczętą przez Arcybiskupów lwowskich, w kierunku budowania kościołów dla naszych Mazurów na Rusi i zachęcajmy młodzież gimnazyalną, by dla miłości Boga i Ojczyzny garnęła się liczniej do stanu duchownego, bo każdy nowy kapłan katolicki to nowa placówka przeciw schizmie i zmoskwiceniu. O ważności pracy tego rodzaju pouczać też należy i świecką inteligencyę, by nam dopomagała, a zwłaszcza nauczycieli szkół ludowych, którzy często zastępują katechetów. Obecnie najgorszym wrogiem naszym byłaby—apatya lub zniechęcenie, więc nie dozwalajmy im się owładnąć za nic w świecie. Bóg pobłogosławi pracownikom swoim! —

Hymn ludu kończy się, jak wiadomo, zwrotką o Monarchini. Zazwyczaj śpiewało się tę zwrotkę w dzień imienin Najjaśniejszej Pani. Otóż polski przekład tej właśnie zwrotki jest tak niefortunny, iż obraża poczucie religijne katolika. Wdzięczny przymiotnik niemiecki „*huldreich*“ przetłómaczono „*pełna łask*“, co wypacza sens i razi niemile, bo przypomina zwrot Pozdrowienia Anielskiego o Najśw. Maryi Pannie. Żaden Niemiec wyrazu „*huldreich*“ nie pomiesza z „*gnadenvoll*“: dlaczegóż polski przekład to czyni? Sądzimy, że *Związek Katechetów* powinien poprosić władze o zarządzenie lepszego przekładu, a poprosić teraz, kiedy sprawa nie jest aktualną, bo później nie wypadałoby jej ruszać, by mimowoli nie zadrasnąć osoby Monarchini.— „Jest czas mówienia i czas milczenia“! —

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.